

Wykończy nas trująca żywność

12 marca 2013

Wreszcie wyjaśniła się wielka zagadka, skąd się wzięła w kraju nad Wisłą „zielona wyspa”: chodziło o pola szczawiu, z których mogłoby w razie czego skorzystać wygłodniałe społeczeństwo. Ową dietę cud zakomunikował co nieco zdziwionym obywatelom przedstawiciel rządzącej koalicji, „doktor Stefan”, kojarzący się dotychczas Polakom raczej ze sferą psychiatrii. Tym bardziej więc warto przyjrzeć się nawykom żywieniowym rodaków, a zwłaszcza coraz bardziej pogarszającej się jakości żywności sprzedawanej w Polsce jaki skali nadużyć, przekrętów w przemyśle spożywczym i co najważniejsze zagrożeniom dla życia i zdrowia Polaków. I nie chodzi tu o banalne skutki nadużywania zupy szczawiowej czy kompotu z mirabelek.

Sprawy wyglądają coraz bardziej groźnie dla przyszłości i zdrowotności Narodu. Prędzej niż podatkami możemy zostać wykończeni trującą, pełną chemii, modyfikowaną i szkodliwą żywnością. Jeden Pan Bóg wie co mamy dziś na naszym talerzu i w lodówce. Po kolejnych doniesieniach mediów dowiadujemy się, że sól drogowa jest smaczna i zdrowa, i dosypują ją nam regularnie od lat do wszelkich produktów żywnościowych. Mimo kolejnych śledztw ciągle nie możemy poznać nazw firm, które ten proceder stosowały. Nasi sąsiedzi Czesi nie tylko w związku z tym chcą zablokować import naszej żywności. Z 440 ton żywności skażonej solą drogową ze sprzedaży wycofano zaledwie niewielką jej część.

Wiemy już, że coraz liczniejsze zakłady mięsne zwłaszcza te duże przejęte przez zagraniczny kapitał, hiszpański, włoski, niemiecki itd. stosują do produkcji wędlin nie tylko tony środków chemicznych i wody, ale technologie unijne, które w przeciwieństwie do starych polskich, nie tylko zabiły już smak, ale grożą poważnymi konsekwencjami zdrowotnymi. W tej sprawie w najlepsze trwa zmowa milczenia. Niektóre zakłady mięsne większe i mniejsze regularnie przerabiają zepsute,

przeterminowane i niepełnowartościowe mięso na nowe produkty.

Pytanie „ile jest szynki w szynce” staje się tak fundamentalne jak to „jak żyć Panie Premierze”, zwłaszcza jedząc świnstwo. Podobno susz jajeczny ze zbutwiałych, zarażonych bakterią jajek z pleśnią nadaje się do majonezu, ciastek i makaronu, a w jogurtach jest więcej żelatyny niż mleka. Niektóre firmy produkcyjne jak i dostawcy fałszują i preparują wyniki badań laboratoryjnych. Groza wisi w powietrzu. Uprzemysłowienie produkcji żywności i globalizacja handlu produktami żywnościowymi to prosta recepta na przekręty, obniżkę jakości i możliwość handlu skażoną żywnością.

Człowiek nie świnia – zje wszystko, stąd jemy już nie tylko produkty GMO, inżynierii genetycznej, jeszcze gorsze od GMO produkty hodowli hormonalnej, tony antybiotyków, produkty hybrydowe, zepsute, zatrute i przeterminowane. Ponieważ Polacy ubożeją i przeciętnie aż 27 proc. swych zarobków przeznaczają na żywność, co jest charakterystyczne dla biednych społeczeństw – kupują to co najtańsze, tym bardziej, że żywność szaleńczo drożeje przez ostatnie lata. Jemy więc co się nawinie pod rękę, byle tanio, byle szybko, fast foody zaczynają dominować, bo właśnie one są tanie, skoro produkty McDonald's objęte są stawką 5 proc. VAT, a żywność naturalna 8 proc., i mają mega reklamę – lgniemy więc do nich jak muchy do lepu.

Truje się nas Polaków dziś na potęgę, naprawdę nie wiemy co jemy. Liczne służby nadzorujące jakość żywności sprzedawanej w Polsce, 5 –7 tego typu instytucji w kraju, są ciągle spóźnione, niedofinansowane najczęściej całkowicie bezradne. Skoro lepiej sprzedaje się biały chleb, biały ryż, biały jogurt i serek, kolorową wędlinę, bo przynoszą krociowe zyski – ładuje się do żywności tony modyfikowanej skrobi, perhydrolu, konserwanty, tony wypełniaczy, zapachów i utrwalaczy. Do jogurtów na wielką skalę dodaje się elementy pochodzenia świńskiego, krowiego –żelatynę, mleko w proszku czy antybiotyki do hamburgerów, mięsa i ryb. Produkty

pasteryzowane to dziś norma, dosładza się wszystko ponad miarę. Pierogi mięsne są bez mięsa, pierogi ruskie bez sera, wołowina okazuje się koniną lub wołkoniną, piwo jest bez chmielu, mocno rozcieńczone wodą, sok jest z koncentratu, lody z proszku, a kiełbasa krakowska ze strusia. Mamy polskie masło z emulgatorami wykryte ostatnio na Słowacji i mięso z dioksynami. Parówki, którymi karmimy dzieci są ze skór, sierści, pazurów i kości, woda mineralna okazuje się kranówką. Fałszowanie żywności, zaniżanie norm jakościowych staje się nagminne, jest też bardzo opłacalne i praktycznie bezkarne. Nakładane od czasu do czasu niewielkie kary finansowe to kropla w morzu kosztów, koncernów spożywczych i sieci handlowych. Tylko na 1 tonie niby mięsa wołowego, a w rzeczywistości mieszanego z koniną można uzyskać zysk rzędu 7 – 10 tys. zł Inspekcja handlowa stwierdza w sklepach coraz większe ilości mięsa przeterminowanego i ryb wielokrotnego użycia, ale prawdziwe wyzwania czyhają dopiero w hurtowniach i magazynach, które często są za granicą.

Kompleksowa kontrola produktów żywnościowych w Polsce to fikcja. Czekają nas więc jeszcze większe niemiłe niespodzianki. Polski konsument nie tylko nie ma zbytniego wyboru, chyba, że zarządzi totalną dietę, ale też nie ma rzetelnej i skutecznej ochrony ze strony rządowych instytucji. Duże światowe koncerny żywnościowe są poza ich zasięgiem, ale również i ci krajowi producenci robią praktycznie co chcą. Państwowa Inspekcja Sanitarna, Inspekcja Ochrony Roślin i Nasiennictwa, Inspekcja Weterynaryjna, Inspekcja Handlowa, Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych nie są żadnym przeciwnikiem dla wielkich koncernów żywnościowych. Prawie połowa wojewodów chce zlikwidować laboratoria Sanepidów. Istnieje również kontrola żywności na szczeblu unijnym – Europejski Urząd d/s Bezpieczeństwa Żywności. Jednak produkcja i dystrybucja żywności w krajach UE jest nadal bardzo nieszczelna pod kątem bezpieczeństwa. Mafia producentów i dystrybutorów skażonej, przeterminowanej i o niskiej jakości żywności rośnie w siłę. Rocznie na terenie Unii wykrywa się co

najmniej 500 niebezpiecznych produktów żywnościowych. Prawie wszystkie produkty żywnościowe są reklamowane jako zdrowe, naturalne, pożywne i smaczne, o długich terminach przydatności. Jaja od kur z wolnego wybiegu okazują się od kur z klatek karmionych mączką kostną, podobnie zaczyna być z hodowlą ryb. Grozi więc nam już nie tylko ptasia grypa i choroba wściekłych krów, ale nawet choroba wściekłych kurczaków i oszalałych ryb. Każdego dnia w Niemczech sprzedaje się 2 mln tych podobno „Eko-jaj”. Chodzi więc o gigantyczne pieniądze uzyskane w wyniku oszustwa. Dziś na całym świecie w branży żywnościowej nie obowiązuje nawet minimum przyzwoitości i uczciwości –jedyną wartością jest obniżka kosztów , niczym nie ograniczony zysk i wielkie obroty. Tyle tylko, że nam daleko jeszcze do systemów kontroli żywności stosowanych w wielu krajach Unii. Afera zatrutych kiełków w Niemczech mimo ofiar śmiertelnych została w miarę szybko wykryta i zneutralizowana, a kary były bardzo surowe. Dziś systemy immunologiczne Polaków po 20 latach takiego żywienia zostały już totalnie zakłócone. Gwałtownie rośnie podatność i zachorowalność na nowotwory, choroby układu pokarmowego, uczulenia i choroby psychiczne. Dziś zdrowiej jest jeść słoninę niż szynkę.

Polacy prawie już zapomnieli o zsiadłym mleku, domowych dżemach, kompotach, serwatce i białym serze bez dodatków czy normalnej wędlinie. Absolutnie brakuje skutecznej profesjonalnej kontroli, woli władz, edukacji i wysokich kar dla trucicieli i oszustów w branży spożywczej. Cisi i systematyczni zabójcy polepszający bez końca walory smakowe i wzrokowe królują na naszym rynku. Marketingowe i reklamowe ściemy przekraczają granice absurdu i podstępu. Przestajemy być ludźmi jesteśmy już tylko konsumentami. Niestety Polacy zwłaszcza ci młodzi całkowicie utracili już zdolności krytycznej oceny tego co mamy na talerzu i w lodówce. Tracimy zdolność samoobrony i ochrony własnego zdrowia przed zalewem chemii i trucizn w produktach spożywczych. Firmy dokonujące fałszerstw, wprowadzające zatrute, szkodliwe produkty nie są

zamykane raz na zawsze, a właścicielom nie grozi konfiskata mienia. Władza koncentruje się na problematyce wprowadzenia GMO i uboju rytualnym. Podobno nie ma co się martwić na zapas, tym bardziej, że mamy teraz i tak Wielki Post, ale jeść trzeba.

Autor: Janusz Szewczak

Źródło: Stefczyk.info